

Adam Adamczyk

# Ten jeden to był na mój gust

Jechałem do ojca do Paczkowa. To jest z Poznania jakieś dwadzieścia parę minut szybkością kolei podmiejskiej. Zimą trochę dłużej. Pociąg podstawiono na Dworzec Główny kilkadziesiąt minut przed godziną odjazdu. To były noworoczne kłopoty kolejowe, więc lepiej było przyjąć na miejsce wcześniej, rozsiaść się w wagonie jeszcze długo przed konduktorskim gwizdkiem. Siedziałem w piętrusie, na dolnej kondygnacji. Czerwone podwójne fotele naprzeciw siebie. Ale dwie potężne i jeszcze opatulone osoby na pewno się nie zmieszczą. Miejsca siedzące pozajmowane co do jednego. Korytarze też. Niektórzy jeszcze w czasie postoju, na stacji zaczynają jeść. Nawet jakieś obieranie jajek, kawałki kielbas – i wszystkie te zapasy w związku z przejazdem pociągiem krótkodystansowym. Pomyślałem, że klimat trochę taki z Zakazanych piosenek, kiedy szmuglerzy przekupywali Szwabów w pociągu do Warszawy. Jajka, kielbasy, tłok i mróz. „Guten Appetit. Szmacznego!”

Nasza czwórka dobrała się idealnie według gabarytów, żeby się dobrze rozmieścić. Obok mnie bardzo chudy chłopak. Vis-à-vis dziewczyna w licealnym wieku, ani ładna, ani brzydka, bardzo anonimowa. Obok niej witalistycznie wyglądający facet pod sześćdziesiątkę. Łysy, z sumiastym wąsem zlanym staroświecko z bokobrodami. Wyglądał na dość silnego fizycznie. Z łysiny, ze starodawności wąsa podobny był do Franciszka Józefa. Zastanawiałem się tylko, bo w pociągu nie było jak sprawdzić, czy Franciszek Józef w rzeczywistości był łysy. Chodziły mi przed oczami jego portrety. Widziałem go bardzo dokładnie, oprócz łysiny albo jej braku. Ale chyba łysy.

Jeszcze staliśmy na Głównym, kiedy dziewczyna zaczęła czytać *Lalkę*. Franciszek Józef zwrócił na to uwagę. Był dosyć sobie podpity. Mówił jakby przetykał zlew. Tak barytonowo. Dudniąco:

– Czytasz *lalkę* ha pewno pewno skoro musisz teraz jest lepiej wszystko jest ja znam *lalkę* znałem *lalkę*...

Tu odbiło mu się mocno alkoholem. Dziewczyna spojrzała w stronę chłopaka obok mnie. Spojrzenie było proszące. Zerknąłem niby to przez okno, ale kątem oka na chłopaka, który chyba się trochę bał podpitego. I wstydził się sytuacji – że nie interweniuje. A więc on z dziewczyną to chyba para. Nie odzywali się do siebie, odkąd wsiadłem, ale chyba para. Franz Joseph dalej przetykał zlew:

– ...*lalkę* widziałem znałem zajadę do chaty sodkę sobie zrobię porządnie mi się jebnie czort kiedyś chyba za komuny to mi się raz tak walnęło że ledwo zdążyłem się wytegować a byłem z ważną sprawą co nie wierzysz że znałem to ci zaraz powiem znałem znałem miała tyle lat co ja robiłem wtedy na stoczni z jej ciotką poszliśmy do niej na imieniny prosto z roboty sprzątałem na statkach ale to był cyrk co ja się napatrzyłem to się we łbie nie mieści no i tam była właśnie ona *lalka* tak ciotka na nią mówiła chyba także wszyscy z wyglądu to jak ta z tytanika i tak na tych imieninach się poznaliśmy zakochałem się ale moja matka mówiła że jestem głupi bo nie umiem kochać i że bardzo mi dobrze i że czytała w książce że czas nieszczęścia schowa mnie w namiocie swoim ale co ona mogła wiedzieć skoro całe życie harowała no i kiedyś u jej ciotki zostaliśmy na noc i gdzieś koło drugiej w nocy ona zaczyna się ubierać mówi że musi iść ale później mi wyjaśni wtedy widziałem ją po raz ostatni ciotka po kilku dniach powiedziała bo przecież komórek wtedy nie było że *lalka* musiała jechać na swój ślub myślałem że dostanę na łeb wszystkie baby powinien szlag trafić jak tak mogła...

Facet nie był groźny. Pomyślałem też, że wcale nie był taki głupi, to znaczy nie był tak prymitywny, jak prymitywnie monologizował. Jakby zdradzał zadawnione możliwości i nigdy nie spełnione pretensje do bycia kimś więcej niż po prostu byle kim. Trzeba się tylko było przez niego przebijać. Przez tę jego narracyjną breję. Wyłuskiwać. Wyskrobywać. Chłopak obok mnie uspokoił się trochę, rozluźnił się nieco, a nawet uśmiechał, szukał wzrokiem u innych potwierdzenia własnej, jeszcze nieśmiałej, jeszcze bojaźliwej ironii względem Franza Josepha. Inni pasażerowie wyczuli zabawę. Ci obok nas, ci od jedzenia jajek, cały tył wagonu. Uwaga skumulowała się wokół Franza Josepha, jak w tym pociągu u Jerofiejewa.

– ...też człowiek czytał a ile teraz filmów jest dawniej o dawnych dawnych czasach czort dawniej gównem było a jednak były fajne czasy ja wolałem chociaż było wszystko nie teraz chociaż wszystko ale jeszcze dawniej to było mnie jeszcze wtedy nie było to tamte czasy były najfajniejsze jeszcze nie było czytałem o tym taką książkę ona nazywała się nie pamiętam ale me-

lodramat to był ale to nie był tytuł główny to było o niej i o waldemarze durch nie on jeden bo było ich wielu więcej wielu przychodziło każdy z pełnym pugilarem ona służąca ale coś więcej pokojówka ale od nauczania i oni przychodzili bogaci i tak się wszyscy umieli zachowywać durch pozapinani uczesani na ładnych starych meblach takich bardzo frymuśnych w garniturach tam trzeba było umieć kokietować oni byli ptaki niebieskie przylizani wszyscy wyfraczeni trochę wyglądali jak wnyntry ale nie mam nic bo taka moda była u tych z wysokiej drabiny społecznej ona uczyła grania bo w tym pałacu było pianino ino ino ino ino...

Kiedy wymawiał słowo „pianino” widok instrumentu skojarzył mu się z jakąś melodią. Porządek obrazu wygenerował porządek dźwięku. Automatycznie zaczął intonować. Ludzie w pociągu coraz bardziej nastawieni na rozrywkę.

– ...żyrandole garnitury dystyngowani ludzie pełni zręcznych gestów ona pięknie grała smutna wstydziła się waldemara gdzie tu jest kibel durch...

Wstał. Trochę się zatoczył. Ale zaraz usiadł, tłok nie pozwalał na jakiegokolwiek ruchu. Poszperał w torbie. Wyciągnął puszkę kasztelana. Odbezpieczył zawleczkę i pociągnął solidny, słowiański łyk.

– ...czort uczyła grać takie były zwyczaje durch zwyczaje że on przyjechał waldemar i ona nie pasowała do niego że on by był megaloman gdyby się z nią ożenił tak się mówiło jak dwóch do siebie nie pasuje bo jeden jest biedny a drugi bogaty to jest megalomans wtedy na to wtedy mocno uważano nie pasowała choć gówno umiał taki panek był po prostu przystojny był i ją kochał... a gdzie miłość tam i radość tam poezja jest i wzniosłość... jest taki wyraz co określa książki o miłości pamiętałem wszyscy powinni to przeczytać uczciwi ludzie a już wtedy u tych bogatych pojawiały się owoce chrystusowe film był nawet o tej książce taki ja oglądałem wszyscy uczuciowi powinni go obejrzeć ciekawe czy waldemar mógł wychlać raczej nie wyglądał o raczej tylko spróbować delikatnie ale jego to nie ruszało on wołał kochanie różowe mgły poranne durch zamoczyć lekko usta zwilżyć z dystyngowaniem a różne chciały się żenić z waldemarem durch bardzo bogate bo on też był bardzo bogaty i tamci chcieli waldemara ożenić ze swoimi córkami chcieli żeby był jak nabytek i byli dystyngowani tytułami i tak powinno być w porządku zebrali się w takim pięknym ogrodzie była tam fontanna wielka jak palmiarnia z bogatymi jedzeniami wszyscy mocno dystyngowani grała orkiestra bogacze robili do tego waldemara przymiarki żeby ich córki się z nim żeniły szczególnie taka jedna bardzo chętna i jej ojciec denerwował mnie on ten on ojciec bo jak on się z tą dziewczyną tak kochał... a gdzie miłość tam i radość tam poezja jest i wzniosłość... tak kochał tą od muzyki durch ciekawe czy ten waldemar mógł wychlać chyba nie mógł tylko liznąć dystyngowanie i się uklonić różowym mgłom porannym zresztą kolorowe nie są do prawdziwego chłania tylko dla teatru dla premiera prezydenta albo jakiegoś przedwojennego króla dla mościckiego ja to lubię nawet często jak jestem w chacie albo dla osóбки +

morawskiego ja to lubię jak tylko jestem w chacie czort lubię to zaraz prosto jak strzelił idę do wyra jak wychleję nawet w lumpach ostatnio też jak się walnąłem to zaraz zasnąłem a w nocy lać mi się zachciało to się wylałem na dywan i się dalej walnąłem na tapczan żona rano wkurwiona że mokro że się kejter zeszczał nasz adimir czort wyjebaliśmy go spać na dwór za karę durch dwa dni później wylałem się za okno prosto kurwa na psa skąd mogłem wiedzieć że adimir leży pod ścianą a był inny film jeszcze ładniejszy o takim lekarzu bardzo znanym co żona od niego odeszła nie wiadomo czemu...

Było już zupełnie jak u Jerofiejewa. Jeszcze niech tylko pojawią się aniołeczki i zapytają się Franciszka Józefa, skąd u niego tyle sił, by dźwigać na sobie ogólnoludzki ciężar egzystencjalny – albo coś w tym rodzaju. Zimową porą, na trasie Poznań Główny – Konin Główny odbywały się sceny przepisane z poematu Wieniedikta Jerofiejewa. Nagrywarke w telefonie już od dawna miałem włączoną.

– ...po co ona od niego odeszła bogaci byli on znaczny fachowiec durch robił straszne operacje przy tym papieroska sobie popalał operacje na głowach dostał potem w łeb dostał i zapomniał jak się nazywa dosłownie zapomniał a nie jak w przysłowiu wyrzucili go jak chwasta jak chłama go wyrzucili to mój ukochany film jaki widziałem w życiu kilka razy widziałem chyba z pięć matko najświętsza jaki był smutny on był kudłaty z brodą spokojny i dobry i wszystkich lubił taki trochę jakby był głupi ratował nogę gospodarzowi nie syna gospodarza nogi tamci płakali ja też się rozplakałem nie powiem na tym filmie ten lekarz uratował jedną dziewczynę ale nie wiedział że to jego córka dziwne bo córka była bardzo podobna do matki czyli żony ale on przecież jak dostał w łeb mógł zapomnieć twarzy są takie choroby gdzie się rysów nie pamięta wszystko pamięta ale nie to i on zapomniał wygląd ludzi uratował córkę i poszedł siedzieć nie pamiętam czemu go posadzili ale to było bardzo smutne i było bardzo wzniosłe to film dla tych co kochają uczucie i poezję piękny ten film był taki piękny że płakałem taki był ładny a ja sporo ładnych filmów widziałem jest taki piękny wyraz na określenie książki albo filmu o miłości przypomniałem sobie metafizyka a tamten przejechał ją na motorze i oni mieli wypadek już wiem to dlatego poszedł siedzieć ten lekarz kudłaty jakoś tak dziwnie na niego mówili cholera nie pamiętam miał ksywę jak taki stary piłkarz lecha co z aniołą kiedyś grał wy nie pamiętacie jeszcze na dębca między torami grali i jak pociąg jechał w czasie meczu to specjalnie dymił i gwizdał czort coś mi się miesza we łbie coś nie tak gdzie jesteśmy...

Franciszek Józef opiera łokieć na kolanie mojego sąsiada. Podpiera się, żeby zajrzeć przez okno. Jeżeli rzeczywiście jest jak w Pietuszkach, zaraz zaczniemy składać mu hołdy.

– ...aha już wiem to nie kudłaty ją przejechał tylko ją leczył nic się jeszcze nie domyślał albo się już domyślał no właśnie nie wiem cholera nie wiem

nie to nie kudłaty ją przejechał chyba nikt jej nie przejechał oni jechali na motorze przy moście przez drut przejechali a ile razy ja przejechałem stację dawniej to było lepiej nie wszystko było ale było dobrze robiłem na magazynie niczego nie było nigdzie też w tym magazynie pusto było dwa razy mnie stamtąd wywalali to zaraz pojechałem gdzie indziej i chuj dostałem robotę gdzie indziej i na magazyn chuj położyłem bo robota się wtedy każdemu należała i nawet jeden filozof z tamtych czasów powiedział że kto nie pracuje niech nie je na magazynie miałem duży zeszyt w którym zrobiłem tabelki żeby wszystko zapisywać żeby wszystko się zgadzało porządek taki zeszyt to dobra rzecz albo żeby przekłamać jak byłeś mądry i gładki nie zdechłeś a jak ktoś fikał szedłem na skargę do partii ja należałem i jak ktoś fiknął ścięło frajera metafizycznie frajera ścięło dzisiaj to nie są partie nie macie pojęcia wszyscy kit wciskają a jak w piłkę kiedyś grali gnoiliśmy wszystkich nawet Anglię ja byłem z zakładem na tym meczu z Anglią był tam taki piłkarz lubański co wkładał nogę gdzie inny nie włożyłby nogi to znaczy głowy tak o nim mówili tak wtedy było w tamtych czasach robota była i piłka była czort mój brat to może wychlać oho ho ale nie dziwota ale on ma dwa metry i do tego wielki kałdun on jest po studiach ja to zawsze byłem drobna łobuzeria i coś że biżuteria tak mówiła moja matka jakoś tak że z biżuterią i łobuzerią i że drobna tak mówiła o mnie matka już nie żyje harowała i gówno z tego miała...

Klepnął tego obok mnie kordialnie w kolano. Uśmiechnął się, tym razem jakby tylko do samego siebie. Wewnętrznie. Ja już musiałem wysiadać. Z całego pociągu tylko ja jeden. W środku dalej trajkotanie. Szkoda mi było dalszego ciągu improwizowanej opowieści. Jechali na Konin. Przeczekałem kilka sekund, aż przejedzie pociąg, żeby przejść na drugą stronę torów. Kondukt z wolna się oddalał. I ciekawy obrazek, na którego prawdziwość nie mam jednak świadków. Jakby ponad ostatnim wagonem coś się wzbijało w górę. Dwie uskrzydłone postaci, niczym dwaj poprzebierani tajniacy, trzymając go pod boki, unosiły w górę szary, chudy zewłok. I wyglądało to niczym rycina w starodawnej księdze lub na obrazie apokryficznego wniebowstąpienia. Zewłok był dwukrotnie mniejszy od potężnego Franciszka Józefa. Szary, w drelichowych wytartych spodniach, w starej, znoszonej, nazbyt obszernej marynarce. Bardzo chudy, a widok wydał mi się tak wyraźny, że widziałem nawet jego krostowatą twarz i tracheotomijną rurkę wprowadzoną w głąb krtani. Uskrzydłone postaci unosiły łagodnie zapijaczzonego półtrupa, wyżej i wyżej. Ulatująca grupa stawała się coraz mniejsza, aż wreszcie znikła.

Mnie pozostało przejść jeszcze kawałek zaśnieżoną polną drogą. Aby spotkać się z ojcem i załatwić, co tam trzeba. A potem pędem do Poznania, żeby wszystko spisać. ●

13 stycznia 2011